Tadeusz Słonowski

(ur. w Warszawie w 1901 r., zm. w 1937 r.)

Uczył się w Gimnazjum Wróblewskiego, gdzie powstała drużyna harcerska, uznana za najstarszą drużynę ZHP, w okresie międzywojennym nosząca nr 27.

Jednym z jej drużynowych był Tadeusz Słonowski.

Musiało to być przed zgłoszeniem się Jego i Jego kolegów, głównie na pewno z harcerstwa, na ochotnika, do oddziałów idących na odsiecz walczącym w obronie Lwowa.

Dyr. Sopoćko (bo chyba był to ten sam dyrektor, który prowadził szkołę przez całe dwudziestolecie) był raczej przeciwny tej wyprawie, dlatego Tadeusz Słonowski musiał zdawać po powrocie maturę jako ekstern. Matka Jego przeżyła z leku o jedynego syna bezwład (porażenie nóg), ale wielka patriotka nie powiedziała słowa sprzeciwu.

Tadeusz Słonowski miał wrodzone talenty muzyczne i rysunkowe. Śpiewał (np. z kolegami swej starszej siostrze uświetnił ślub „grzmiąc Veni Creator", co było wielką niespodzianką, bo ślub w czasie I wojny – 26.12.1917 r. – miał być b. skromny), grał ze słuchu dosłownie na wszystkich instrumentach – od szklanek napełnianych do różnych wysokości wodą, poprzez flety, okaryny, trąbki, instrumenty perkusyjne do grania na pianinie do tańca w czasie swego wesela.

Ćwiczył fechtunek, boks (w domu powiesił worek z piaskiem do ćwiczeń), b. dobrze jeździł na łyżwach, na koniu, na motocyklu. Ta dbałość i pomysłowość w uprawianiu sportów była też wyrazem patriotyzmu, bo „dla Polski ważnym jest by w zdrowym ciele był zdrowy duch". Nie palił, wino w b. niewielkiej ilości pamiętam tylko na weselu.

W domu przechowywał z dumą dwie „pikielhauby", czyli niemieckie hełmy z wysokimi szpicami na czubku, jako dowód rozbrajania Niemców na ulicach Warszawy w listopadzie 1918 r.

Był b. lubiany przez kolegów i chyba ... przez koleżanki. Średniego wzrostu, jeszcze jako uczeń z racji regularnych rysów był zaproszony do pozowania przez malarza Karpińskiego, potem ten sam malarz zrobił Jego portrecik jako dorosłego mężczyzny. Ten ostatni ocalał u najstarszego wnuka, Andrzeja, w Mielcu.

Po powrocie z wojny skończył wydział rolny na SGGW w 1925 r. W czasie studiów odbywał praktykę w gospodarstwie zamożnego rolnika w Czechach. Zachował się list do siostry Janiny z tamtego okresu (b. ciekawy). Gospodarz traktujący Polaka najpierw bardzo z góry, chciał potem jedyną córkę wydać właśnie za niego. Żałował, ż e mu z początku kazał do kościoła jechać na koźle, a nie wewnątrz landa.

Zawsze chciał mieszkać na wsi.

Warto wspomnieć, że w roku 1912 był, jako poddany rosyjski, za paszportem, w Wielkiej Wsi (obecnie Władysławowo), gdzie Kaszubi – kilka, dosłownie kilka polskich rodzin, które przyjeżdżały nad morze – witali jako najmilszych zwiastunów, pokazując polskie książeczki do nabożeństwa. Wyrwał się kiedyś z nimi na połów, w tajemnicy przed swoimi opiekunami, bo i chłód świtu i może być „burza na morzu". Wrócił dumny i zadowolony.

Wrodzona, a może kształcona dzielność pozwoliła mu przeżyć ciężką czerwonkę, gdy będąc na froncie, musiał spuszczać, jak z uśmiechem opowiadał w wiele lat później, spodnie i zsuwając się na bok siodła s..ć, bo przecież oddział nie mógł się zatrzymywać. Chorując ciężko przez kilka miesięcy na nierozpoznaną chorobę nowotworową, był najweselszym pacjentem swej sali. Potrafił sam jeden odegrać cały program kabaretowy, naśladując wielu współczesnych aktorów.

Lubił książki, największa szafa biblioteczna w domu „trzech pokoleń" to była szafa mego Wuja: klasyka, książki zawodowe, ale i ... „Słówka" Boya.

Kochał dzieci. My – brat mój i ja – czuliśmy się najszczęśliwsi, gdy był w domu. Ranki niedzielne to były koncerty Wuja. Najmilsi ludzie przychodzący do wspólnego domu to Wuja koledzy: Marian Dütz – też rolnik, brat właściciela dużego magazynu materiałów na Nowym Świecie, brat prof. dr Stefanii Chodkowskiej (I v. Laskowskiej) Józek Plenkiewicz, Stasiek Szczawiński – jeden z 5 autorów nagrodzonych (razem z K. Wierzyńskim, H. Malewską) za wspomnienia o koniu przysłane na konkurs przed Olimpiadą w 1932 r.

Pracował do 1932 r. w Sandomiersko-Wielkopolskiej Hodowli Nasion wytwarzającej głównie nasiona pszenicy i buraków cukrowych. przeprowadzał krzyżówki dla otrzymania buraków o najwyższym procencie cukru, ważnym wówczas produkcie eksportowym. Badał wyniki w laboratorium, pisał o tym do pism fachowych. W okresie kryzysu S-W Hodowla Nasion została zlikwidowana, musiał się przenieść z Kąkolewa (filii Antonin k. Leszna) do Leszna. Ten okres bezrobocia był b. ciężką próbą, pomogła mu to przeżyć b. kochająca żona (uboga panna, bo już zupełna sierota) poznana na lekcjach angielskiego – Halina Francik. Tadeusz Słonowski szył wtedy woreczki płócienne dla innych gospodarstw nasiennych.

W 1934 r. rozpoczął w Wielkim Tarpnie pracę w szkole rolniczej, w której pracował do momentu choroby.

Oprócz pracy zawodowej zawsze myślał o akcjach społecznych. Założył koło Ligi Morskiej i Kolonialnej i zbierał pracowicie składki od 10 gr/mies. poczynając. Twierdził, że Angola mogłaby być polską kolonią. Dobrze – to obecnie przeżytek, ale gdy inne państwa tak b. bogaciły się tą drogą, dlaczego – uważał – dla Polski miałoby to być nieosiągalne.

Sprawy kraju obchodziły Go bardzo. Widział jasno braki okresu dwudziestolecia, ale to nie zwalniało Go w najmniejszym stopniu od wypełniania maksymalnie dobrze swych obowiązków.

Sentyment do wojska trwał w nim całe życie. Często wzywany na ćwiczenia miał zawsze po nich dobrą opinię. W 1925 r. otrzymał nominację na podporucznika.

Zostawił dwóch synów – Zbigniewa, który zginął śmiercią lotnika, brał udział w Powstaniu Warszawskim, mając niespełna15 lat, był przedstawiony do Krzyża Walecznych, i Andrzeja – biologa, który mieszka i pracuje w Zgorzelcu.

Zebrała Hanna Kuropatwińska z d. Godlewska – siostrzenica Tadeusza Słonowskiego

P.S. Na pogrzebie Tadeusza Słonowskiego był poczet sztandarowy 27 WDH, choć nie wiem nawet, czy ci trzej chłopcy z pocztu spotkali się ze swoim drużynowym. On musiał 27 WDH odwiedzić, gdy przyjechał, by wziąć udział w zlocie w Spale z okazji 25-lecia ZHP w 1935 r.